

Przy słowach tych wszyscy mimowoli poruszyli się; Grys tylko najzupełniej spokojnie bawił się własnymi palcami, jak gdyby ta sprawa wcale go nie obchodziła.

— Zdaję sobie sprawę z tego, że wspomnianie tutaj w takich okolicznościach imienia tej panny, mogłoby wydać się brakiem poszanowania z mej strony dla niej — mówił szybko sekretarz — ponieważ jednak pan nalegasz na to, muszę więc powiedzieć wszystkim, co wiem. Chodzi o to, że przed trzema tygodniami zaszedłem w niezwykłą porę do biblioteki. Gdy zbliżyłem się do kominka, by wziąć z niego scyzoryk, jaki tam poprzednio zostawiłem, usłyszałem nagle szelest w sąsiednim pokoju. Ponieważ wiedziałem, że pana Lavenfort nie ma w domu i sądziłem, że i obie panny z nim pojechały, postanowiłem zajrzeć do pokoju, by zobaczyć, kto tam jest. Zdziwiłem się bardzo, gdy niespodzianie ujrzałem przed sobą miss Eleonorę, która stała przy nocnym stoliku z tym rewolwerem w ręku. Obawiając się wyrzutu natręctwa, chciałem się cofnąć, lecz miss Eleonora obróciła się, a zobaczywszy mnie, zawołała po imieniu. Gdy podszedłem do niej, poprosiła mnie, bym jej wytłumaczył maszyneryję rewolweru. Dla spełnienia jej prośby, musiałem rewolwer wziąć do ręki i właśnie to był drugi i ostatni raz, kiedy trzymałem w swych rękach rewolwer pana Lavenforta.

Powiedziawszy to, świadek opuścił znowu głowę na piersi i z widocznym wzruszeniem oczekiwał dalszych pytań.

— Prosiła pana o wytłumaczenie maszyneryji rewolweru? Co pan chce przez to powiedzieć?

— Pytała się, jak należy go nabijać, celować i strzelać z niego.

Jak błyskawicą zjawiała się u wszystkich jedna myśl — wszyscy przysięgli spojrzeli po sobie i nawet Koroner nie mógł ukryć wrażenia, jakie wywarła na nim ta odpowiedź; spojrzeli też z litością na sekretarza, który zdawało się, był zupełnie przybity tem, co powiedział.

— Panie Herval — rzekł — czy nic nie ma pan do dodania?

Sekretarz smutnie pokiwał przecząco głową.

— Grys — szepnąłem, dotykając się jego ręki — jeżeli pan może, niech pan mnie przekona, że...

Nie dał mi jednak dokończyć.

— Koroner pośle zaraz po obie panny, jeżeli pan chce przyjść im z pomocą i okazać się dla nich pożytecznym w tak ciężkiej chwili, niech pan ma się na pogotowiu.

Słowa te przywróciły mi odrazu zimną krew. O czem ja rzeczywiście myślałem do tej pory? Zapomniałem o smutnej rzeczywistości i całym obrazie śledztwa, a widziałem przed sobą tylko dwie nieszczęśliwe młode panny, pochylone nad trupem człowieka, który zastępował im ojca. Gdy Koroner oznajmił, że teraz zacznie się badanie obu kuzynek nieboszczyka, śmiało wystąpiłem naprzód i rzekłem, że jako najbliższy przyjaciel rodziny — niech mi Bóg przebaczy to niewinne kłamstwo — proszę o pozwolenie udania się po obie pauny, które przyprowadzę tutaj.

Oczy wszystkich skierowały się na mnie i doznałem wtedy wrażenia człowieka, który zwrócił na siebie uwagę licznych towarzysztwa. Prośba moja została przyjęta i w chwilę potem byłem już na schodach, wiodących na górne piętro; w uszach moich dźwięczały te słowa Grysa: „Drugie piętro, pierwsze drzwi przy schodach; obie panny czekają już na pana“.

VI.

Dziwna rozmowa.

Poszedłem na górę i mimowoli wzdrzygnąłem się, gdy przechodziłem koło ścian bibliotecznej; zdawało mi się, że cała jest pokryta jakimiś tajemniczymi znakami. Gdy wstępowałem na wyższe piętro, nie wiem dlaczego, przypomniały mi się słowa, powiedziane kiedyś przez moją matkę: „Pamiętaj synu mój, iż kobieta, z której imieniem związana jest jakakolwiek tajemnica, może być interesująca jako przed-

miot badań, nigdy jednak z niej nie będzie dobra towarzyszką życia“. Bezwarunkowo, była to bardzo roztropna przestroga, nie dawała się jednak zastosować do obecnego wypadku, gdyż nie zamierzałem wcale zająć się jedną z tych panien... Mimo wszelkich starań, by zapomnieć o słowach matki, prześladowały mnie ciągle, dopóki nie doszedłem do drzwi, o których mówił mi Grys.

Zatrzymałem się na chwilę przy nich, by przygotować się do tego, co mnie oczekiwało. Zaledwie zdążyłem podnieść rękę, by nacisnąć klamkę, gdy do uszu moich doleciało zdanie, którego znaczenie wydało mi się złowieszcze...

— „Ja nie twierdzę, żeś ty to zrobiła własnymi rękami, lecz twe serce, twoja głowa, twa wola przyjmowały bez wątpienia w tem wszystkim udział i to zmuszona ci jestem powiedzieć!“

Cofnąłem się jak rażony gromem. Przedemną otwierała się jakaś przepaść przerażenia i ohydy. Jeszcze nie zdecydowałem się, jak mam postąpić, gdy naraz poczułem, że ktoś dotknął się mej ręki; gdy się obróciłem, ujrzałem koło siebie Grysa. Stał



W niebieskim fotelu, obitym atlasem, siedziała cudna kobieca postać.

z palcem położonym na ustach; na twarzy jego widać było wyraz głębokiego współczucia.

— Cicho — szepnął — widzę, że pan zaczyna rozumieć, na jakie towarzystwo pan natrafił. Niech pan opanuje się i pamięta, że czekają nas na dole.

— Lecz kto to mówił?

— Zaraz się o tem dowiemy — odpowiedział i nie zwracając uwagi na me błagalne spojrzenie, otworzył drzwi.

Weszliśmy do pokoju. Przed sobą ujrzałem czarujący widok: niebieskie portyery, niebieskie obicia — wszystko to sprawiło wrażenie, jakby błękitne niebo opuszcilo się głębiny zmroku. Osłepiony tym niespodziewanym blaskiem i światłem, postąpiłem machinalnie kilka kroków naprzód i zatrzymałem się przed nowym widokiem. W niebieskim fotelu, obitym atlasem siedziała cudna kobieca postać. Sądząc z jej postaci, ona właśnie wymówiła usłyszane przez nas straszne skrzyżnienie. Była blada, delikatna i urocza jak lilia. Miała na sobie jasny penioar, którego fałdy spływały wzdłuż jej wspaniałej postaci. Białe czoło odznaczało się regularnością linii; nad niem jak korona puszyły się jasne włosy. Lekko, drżącą ręką opierała się o poręcz krzesła, drugą wskazywała na jakiś przedmiot, znajdujący się w głębi, w rogu pokoju. Wzrok jej był tak niespo-

dziany, a zarazem tak piękny i tak niezwykły, iż rzeczywiście zawałałem się na chwilę, nie wiedząc czy przed sobą mam zwykłą postać ludzką, czy też jedną ze starożytnych prorokiń, uosabiających gniew i wyrzut.

— To miss Mary Lavenfort — szepnął mi do ucha wszystkowiedzący mój towarzysz.

Ach, to miss Mary — pomyślałem i doznałem zaraz pewnej ulgi. A więc to uroczyste stworzenie nie jest Eleonorą, która umie nabijać rewolwer, celować i strzelać z niego. Zwróciłem głowę i popatrzyłem w stronę, w którą wskazywała Mary. Pozostała jak skamieniała z wyciągniętą ręką, mimiz wejście nasze przerwało jarzliwą scenę, jaka toczyła się między obiema pannami. Obróciłem się i ujrzałem... Nie, pióro moje nie zdolne jest opisać to, com zobaczył. Eleonorę winien opisać kto inny, a nie ja.

Cały dzień mógłbym spędzić na przedstawianiu piękności, doskonałości linii, uroku bijącego z twarzy Mary Lavenfort, opisać jednak Eleonorę!

Coś czarującego a zarazem strasznego, wspaniałego a jednocześnie i bolesnego było w tej, którą ujrzałem i wobec której w tej samej chwili zapomniałem o jej cudownej kuzynce, widziałem przed sobą Eleonorę i tylko Eleonorę. Stała przy stole, zwrócona twarzą do Mary; jedną ręką miała przyciśniętą do piersi, drugą opierała się o stół i miała taką minę, jakby zamierzała odeprzeć atak.

Nie zdążyłem jeszcze oswoić się z doznaniem wrażenia, jakie mnie ogarnęło na widok jej piękności, gdy naraz zwróciła się ku mnie i oczy nasze spotkały się. Dotychczas stała w dumnej pozie kobiety, gotowej przyjąć rzucone jej wyzwanie, lecz w chwili tej w oczach jej wyczytałem tyle niewypowiedzianego bólu i cierpienia, iż zdało mi się, że wiem już, co dzieje się w jej duszy. Kuzynka jej pierwsza opanowała się, podeszła do mnie i podając rękę, rzekła:

— Pan Rymond, prawda? Jak to uprzejmie z pańskiej strony, że pan przyszedł. — Zwracając się do Grysa, dodała: Pan zapewne chce nam oznajmić, iż czekają już na nas?

Był to ten sam głos, który słyszeliśmy za drzwiami, teraz jednak brzmiał on delikatnie, jakby przymilajaco. Rzuciłem szybkie wejrzenie na Grysa, by upewnić się, jakie wrażenie wywarła na niego ta scena; on skłonił się nisko przed Mary z taką miną, jakby przeproszał ją, że ją niepokoi. Na kuzynkę jej nie patrzył wcale, choć oczy jej zwrócone były na niego z rozpaczą i błaganem.

O tyle znałem już Grysa, iż łatwo mogłem pojąć znaczenie jego ignorowania tej, która, zdawało się, umierała ze strachu i nieświadomości. Poddawszy się porywowi współczucia, zapomniałem odpowiedzieć na pytanie Mary, a zamierzałem podesnąć wprost do jej kuzynki.

Grys jednak dotknął się w tej chwili mej ręki i rzekł głośno:

— Mis Lavenfort mówi do pana.

Odrzućmy przysięgę, niech pan do równowagi. Obróciłem się plecami do tej, która oczarowała mnie, a zarazem i przejmowała strachem i podchodząc do jej kuzynki, podałem jej rękę, by sprowadzić ją na dół.

W chwili tej na dumnej i bladej twarzy Mary Lavenfort drgnęło coś, na ustach zaś jej zamalował się uśmiech, jakiego nigdy przedtem ani potem nie widziałem u żadnej kobiety, ona jedna tylko umiała tak uśmiechać się. Popatrzyłem na mnie z jakimś rozczulającym błaganem w oczach i wyszeptała:

— Pan jest bardzo dobry, czułam potrzebę czyjegós poparcia i opieki. Spotkało nas straszne nieszczęście, a kuzynka moja — spojrzenie jej przystało się niespokojne — zachowuje się dzisiaj tak dziwnie i niezrozumiale dla mnie.

„Gdzie jest teraz ta groźna i pełna oburzenia prorokini, którą ujrzałem w pierwszej chwili zjawienia się naszego w jej pokoju — pomyślałem bezwiednie — może chce obecnie zająć naszą uwagę lub zmienić wrażenie, jakie wywarła na nas swym oskarżeniem, a które, jak przypuszcza, mogliśmy dosłyszeć“.

(Ciąg dalszy nastąpi)